

Koniec roku szkolnego przywitał chłopaków niespodziewanym zakładem o honor. Paczka z VB trzymała się razem nawet w wakacje i psa z kulawą nogą nie znalazłbyś tam, gdzie „banda z Lola” wsadzała swoje nosy, czoła, kolana, łokcie i inne części ciała. Stojąc przed tureckim kebabem, nazywanym przez nich „Godzi Mi”, podobno od słów właściciela, który na pytanie Barciola, czy sprzeda kebab za dwa złote odpowiedział „Godzimi sze stond”, co miało oznaczać „Goń mi się stąd”.

- Mario, pamiętaj, musi być co najmniej pół godziny!
- Spoko!
- Z kamerą internetową!
- Pewnie!
- Barciol też tak gadał i co? Wymiękł na starcie.
- Ja nie wymięknę!

*

Łąka - trawa, maki, mleczce, szczaw poplątane powojem. Wśród tych zieloności, czerwieni, ochry i żółci mrugają kwiaty chabru. Pszczoły uwijają się szybko wśród kwiatów, jakby ze zbieraniem nektaru chciały wyprzedzić kilka bąków przecinających im tor lotu. Pszczoły z urobkiem lecą do pobliskiej, starej wierzby i znikają w jej zmurszałym pniu, wracając szybko do kolejnych kwiatów.

Tym porannym zbiorom przypatruje się uważnie sroka, siedząca na sąsiedniej leszczynie. Nad łanem żyta i owsa, to unosi się, to opada skowronek. Przypomina szałwik na rwącym potoku. Nagle! Sroka zrywa się z gałęzi i machając szybko skrzydłami, oddala się w popłochu. Pomiędzy gałęziami leszczyny pojawia się coś w kształcie ludzkiej głowy porośniętej gęstym, rudobiałym sitowiem, zakrywającym do połowy twarz, gęsto nakrapianą piegami, jak durszłak dziurkami. Na widok łąki, sitowie zostaje przemieszczone na boki dwoma szybkimi ruchami dłoni. Natychmiast ukazują się dwa rozżarzone węgielki oddzielone od siebie zadartym kluskiem. Pod kluskiem otwiera się coś na kształt przewróconej na grzbiet, ćwiartki księżycy. Jego rogi podnoszą się tak wysoko, że aż znikają w gęstym sitowiu.

Nagle postać wystrzeliwuje spomiędzy krzaków leszczyny i daje nura w kwiaty i trawy, chabry i cieniutkie witki wierzby. Cały ten świat pszczoł, bąków, komarów, much i muszek zostaje w okamgnieniu wzburzony, a jego mruczando, cykando i ćwierkando zmienia się w ogólny rozgardiasz wywołany przez chłopca, którego głowa ledwie unosi się teraz ponad taflą zbóż, traw i wierzbowego młodnika.

*

- Gdzie jest Mario?- Z wejścia do namiotu, stojącego w cieniu dwóch olch, tuż nad brzegiem jeziora, wygląda, w znakomitej większości, łysa głowa.

- Gdzie jest Mario? – z za wysokiego brzegu wychyla się prościutko przystrzyżona głowa nastolatka. Ciemne, starannie wyżełowane włosy świetnie komponują się z ciemnymi okularami przeciwsłonecznymi w złotych oprawkach.

- Nie przedrzeźniaj, tylko odpowiadaj na pytanie.
- Nie wiem.
- Miałeś się nim zająć.

- Mam dość tego smarka. Ty jesteś jego ojcem, więc się nim opiekuj.
 - Ja mam pilną robotę.
 - Ciągle to mówisz.
 - Stefan, tylko dwa dni.
 - Nie, ja nie chcę. – Stefan podrywa się na nogi.
 - Pomyśl. – Ojciec wyszedł przed namiot ubrany jedynie w pstrokate hawaje - Kiedy Maria nie ma z nami, to świat jest w niebezpieczeństwie. Poza tym popatrz, ile radości znika razem z nim?- Ojciec objął Stefana ramieniem. - Wieje nudą, zionie pustką.
 - Nie sądzę. – Stefan przesunął okulary z nosa na czubek głowy. - A poza tym tracę reputację wśród ludzi z osiedla.
 - Przecież jesteśmy nad jeziorem, pod namiotem – Ojciec rozgląda się wokół. - Gdzie ty tu widzisz ludzi z osiedla?
 - Ojcie! Proszę cię! – Stefan teatralnym gestem pada na kolana. - Osiedle jest cztery kilometry stąd. Tutaj przychodzi się na wagary.
 - Musiałem wybrać coś blisko domu.
 - Chyba blisko pracy – Stefan podnosi się z kolan.
 - Muszę skończyć sprawozdanie. Dlatego wziąłem ze sobą laptopa - Ojciec rozgląda się podejrzliwie. - W mordę! Gdzie jest mój...- rzuca się do namiotu.
- Po chwili dochodzą stamtąd odgłosy tropienia. Namiot wydyma się zgodnie z kierunkiem przemieszczania się ojca w poszukiwaniu, jak mu się wydawało miejsca pobytu jego komputera. Przy każdym wybrzuszeniu ścian namiotu słychać coraz głośniejsze sapanie, porykiwanie, rżenie i inne odgłosy, jakie tylko człowiek może wydać górnymi otworami - znaczy się gębowym i nosowym.
- Wraz z głośnym „Ożeż ty...” ruch w namiocie zamarł. W mikrosekundę potem, z lamparcią zwinnością i złowróżbnym błyskiem w oczach, pojawiła się przed namiotem istota, przypominająca co prawda ojca, ale w jakże zmienionej postaci. Zmierzwiłone resztki włosów przypominały krótkie druty odgromników „piorunochronnych”, a twarz, nabuzowany do granic możliwości parowar. Zdawało się, że z nosa, ust, i uszu zaraz buchnie para, a Ojciec, zniknie z pola widzenia niczym przekłuty balon.
- Na ten, tak osobliwy widok, Stefan cofnął się o dwa kroki.
- Ojciec nie wypuścił z siebie pary, ani żadnego innego skowytu, syknięcia, czy nawet mlasknięcia. W jego, unoszącej się na wysokość podbródka dłoni pojawił się dyplom, w którym napisano, że przyznaje się takiemu a takiemu, nagrodę za osiągnięcia dla firmy takiej a takiej i podpis prezesa, takiego a takiego. Ojciec odwrócił dyplom i przycisnął do spoconego, nagiego torsu.
- Stefan z jeszcze większym przejęciem wlepił wzrok w tekst. Okulary opadły mu na nos, tak jakby chciały osłonić go przed jakimś okrutnym widokiem.
- Na odwrotnej stronie dyplomu, ktoś niezgrabnymi kulfonami napisał: ”Tato pożyczyłem laptopa. Nie denerwuj się” – zaraz za „się” widać było ogromniastą internetową buźkę.
- Stefan! Znajdź go i przyprowadź żywcem! Cena nie gra roli! Ojciec opuścił ręce, a dyplom odkleił się od jego zarośniętego torsu i niczym liść, zwiewnym ruchem wylądował pod stopami. Ojciec przez krótką chwilę stał zrezygowany.
 - Nie! Stój! Idę z tobą!

*

Wśród łąk i zbóż pokrywających dolinę i zbocza dwóch wzgórz wije się niewielka rzeka. Jej brzegi

porastają lilie wodne, powiązane soczyście zielonym sitowiem, leniwie unoszącym się w rytm płynącej wody. Na zakrętach lilie znikają, a pozostawione samotnie sitowie gęstnieje i ciemnieje, jakby chcąc pokazać swą moc, głębokiemu i silnemu w tym miejscu nurtowi rzeki.

Za jednym z takich zakrętów, u podnóży wzgórze rzeka urywa się nagle, przechodząc w gniewny, porykujący ostrzegawczo wodospad.

Od strony wzgórz biegnie zarośnięta, niegdyś często używana polna droga i, omijając zręcznymi zakrętami kilka wykrotów, ląduje wprost u stóp walącej się, drewnianej bramy, osadzonej na kamiennych ścianach. Za bramą, na prawym, stromym brzegu stoi zmurszały młyn, zbudowany z białego żółtego, wapiennego kamienia. Jego turbina straszy zardzewiałymi stawidłami i kołami zębatymi.

Jest to wymarzone miejsce na siedlisko dla szczurów, nietoperzy, pajaków, węży i wszelkiego rodzaju robali. Miejsce, gdzie dziurawy dach, sypiące się ściany, wybite szyby w oknach i zapadająca się podłoga, tworzą atmosferę tajemniczości i obrzydlistwa, niesamowitości i stęchlizny, przepięknej gry światła i pokładów brudu zalegających w każdym kącie.

Właśnie w jednym z tych kątów stoi stara, drewniana skrzynia, w której w czasach młyńskiego prosperity gromadzono mąkę.

*

Już od dłuższego czasu Mario siedział w skrzyni i, pomimo że miał podświetlany zegarek, bał się nacisnąć przycisk. „Co będzie jeśli szczury zobaczą światło? Barciol dobrze zrobił, że zrezygnował w porę”. Usłyszał jakiś ruch przy wejściu do młyna „E tam, nic się nie dzieje. Spoko”. Uspokajał swoje myśli. „A chłopaki przekonają się, że nie jestem...” Znowu coś zaskrzypiało. Mario ostrożnie przekręcił się na bok. Uniósł delikatnie wieko skrzyni. „Nie! To nie możliwe! Nie teraz!”. Krzyczał w myślach.

Na zewnątrz skrzyni zobaczył Ojca i Stefana, stojących na środku pomieszczenia, w którym niegdyś mielono mąkę i, z wybałuszonymi oczami przyglądającym się laptopowi zaopatrzonemu w kamerę skierowaną na wielką skrzynię, stojącą w półmroku pod schodami.

*

- Stefan widzisz to co ja? - Ojciec zgięty w pół powoli stąpał wokół laptopa.

- No chyba.

- Widzisz małego?

- Nie, ale komputer jest włączony, a kamera nagrywa.

- Co się z nim stało?!

Wiek od skrzyni zaskrzypiało i odpadło z hukiem na ścianę. Wśród mącznego kurzu, ze środka wygramoliła się rudobiałowłosa postać Maria.

- Mały?!- Ojciec stanął jak wryty. – Co to ma być?!

- Tato, no zakład.

- Jaki zakład?!

- No, założyłem się z chłopakami, że wytrzymam tutaj pół godziny na antenie...

- Na jakiej antenie?!

- Na You Tubie.

- Mały?!

- Bo wy ciągle, idź stąd, zajmij się czymś, nie czepiaj się. - Mario spuścił głowę. - Mamy nie ma...

- Ale mały, co ty?- Ojciec przyklęknął przed Mariem.

- No tak, też wzięła laptopa i pojechała i...

- Pojechała do pracy. Wróci przecież. – Ojciec, klęcząc objął Maria i przytulił do siebie.

- No, ale tato! Obiecałeś lato.

Ojciec wstał i podszedł do laptopa, zdjął kamerę, zamknął monitor. Spojrzał na chłopców, po czym odwrócił komputer, sprawnym ruchem wyjął baterię i schował do kieszeni.

- A jak mama wróci. – Mario podniósł wzrok na Ojca.

- Mama też ma baterie i swoje kieszenie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

maarynarz, dodano 23.09.2012 19:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.